

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza drobnego (petit) po 8 centów za każde następane 5 "

Wychodzi w Krakowie 4 razy w tygodniu w dniu przedstawienia teatralnego.

Cena prenumeraty miesięcznej 50 cen
Numer pojedynczy kosztuje 5 cent.

Prenumeratę przyjmują: Administracja
Czasu, przy ulicy Różanej Nr. 418
i Kasa Teatralna.

TEATRALNY.

Kraków 5 marca.

W wtorek po raz drugi komedia Plouvi-
viera: *Waryaci*.

* * *

Przez cały tydzień odbywać się będą pró-
by z komedii Bałuckiego: „Pozłacana Młod-
zież“.

* * *

Dowiadujemy się, że piękne tłumaczenie
Córki Rolanda przez Lucyana Siemieńskiego,
zakupionem zostało w tych dniach przez
Dyrekcję teatru lwowskiego, która zamysła
także wystawić ten niepospolity utwór.

Atheneum zaś warszawskie ma w przy-
szłym numerze wydrukować to tłumaczenie.

* * *

Wczoraj na pierwszym przedstawieniu ko-
medy Plouvi-
viera *Waryaci* w tłumaczeniu pana
Morozowicza, danem na benefis panny Urba-
nowicz, publiczność zebrała się bardzo licznie.
Beneficyantkę przyjęto oklaskami, które i wciąż
gu sztuki często się powtarzały. Po drugim
akcie padły na scenę bukiety. Wiele okla-
sków zebrała także p. Kwiatyńska. Komedia
Waryaci bardzo przychylnie została przy-

jętą przez publiczność, a zainteresowanie się
nią było widoczne.

* *

P. Rychter wyjechał już z Krakowa: po-
wróci w maju, aby wystąpić i zachwycić nas
na naszej scenie.

Wiadomości artystyczne.

Karol Gounod napisał nowe oratorium,
które po raz pierwszy ma być wykonane
w Paryżu dopiero w dniu 31. Cécylji w listop.
b. r. pod dyrekcją samego kompozytora.

Adelina Patti i Krystyna Nilson dwie
najsławniejsze dziś śpiewaczki nie występowa-
ły dotąd nigdy w Niemczech. Pierwsza
znich znana jest ze swych sympatji fran-
cuzko-bonapartystowskich i to tłumaczy jej
niechęć ku Niemcom, druga zaś nie lubi
ich bez żadnego szczególnego powodu i nie
chce stanowczo śpiewać w Niemczech w naj-
korzystniejszych dla siebie warunkach. Pew-
nego razu w Chicago na próbie jeneralnej
oratorium: „Die Schöpfung“, w którym grała

główną rolę Krystyna Nilson, zwróciwszy
nagle do pierwszego skrzypka (niemca),
rzekła opryskliwie: grajże pan dobrze. Skrzy-
pek dotknięty niesłusznym napomnieniem
odparł natychmiast: ja gram dobrze, ale
pani śpiewasz fałszywie. Diva zbladła z gniewu
i drżącym ze wzruszenia głosem zawołała:
ach, jak ja nienawidzę Niemców.

W ostatnim zeszycie „Ogniska domowego“
wychodzącego w Warszawie, umieszczony
jest śliczny wiersz Asnyka z motywów lu-
dowych. Poezje tego utalentowanego i pierw-
szego śpiewaka, tak rzadko ukazują się
w literaturze czasowej, że zawsze witane są
bardzo życzliwie.

Pani Henryka, z Bendów, Ładnowska,
żona znakomitego artysty sceny lwowskiej
B. Ładnowskiego, udała się do Poznania
na występy gościnne. Podobno pierwszy
raz wystąpi w „Fauście“ Goetego w roli
Małgorzaty. Słyszeliśmy, że i p. Ładnowski
ma wystąpić gościnnie w Poznaniu.

KRONIKA TYGODNIOWA.

*Słowo jeszcze o karnawale — bal kawaler-
ski — gwałtowne medytacje z powodu
świętej golizny — otwarcie kawiarni — no-
wa wędrówka narodów — teatr.*

Przejście od karnawału do postu, podob-
nym jest zupełnie do orkiestry grającej ja-
kieś wagnerowskie potpourri. W chwili naj-
większego *crescendo*, kiedy wszystkie instru-
menta muzyczne wysilają się na to, by naj-
więcej robić hałasu, naraz, dyrygujący orkiestrą
podnosi do góry swoją komendancką laseczkę
i w jednej chwili następuje cisza grobowa.
Miasto nasze zawsze tak ciche i spokojne,
podczas ostatnich dni zapustnych, odznaczało
się niezwykłą wrzawą i roznamietnieniem do
choreograficznych popisów. Wśród wielu bali
prywatnych i publicznych, wspomnieć muszę
o pikniku, danym w sali hotelu Saskiego, na
który zgromadził się cały *high life* krakow-
ski. Tańczono do godziny 7ej rano, a do ma-
zura stanęło przeszło 60 par. Ostatnia ma-
skarada wtorkowa nie odznaczała się ani do-
borem masek, ani dowcipem, znać było, że
to już niestety ostatnia, i że z bólem serca
wszelkie kostiumy pierrotów, arlekinów i de-
bardzerów, trzeba schować do szafy i czekać,
aż znowu w przyszłym roku wybije godzina
wesołości.

Tymczasem po szale i zabawach, powin-
niśmy się zatopić głęboko w medytacjach
i pomyśleć, co to będzie? Jakoś to będzie,
odpowiadają wszyscy, lecz te słowa „jakoś
to będzie“, w tym roku nie przedstawiają
się nam tak bardzo różowo. Zewsząd kłęski
różnego rodzaju, powodzie, nieurodzaj, krach
pieniężny, głód, przewidywanie wojny na wio-
snę, oto marzenia teraźniejsze każdego kra-
kowiec, który dotąd, dopóki się bawił, nie

myślał i nie rozważał. Dziś, przy refleksji,
gdzie tylko się obrócić, wszędzie spostrzeże-
my milczące fizjonomie, zamysłone twarze
i ponure spojrzenia. Oj źle! powiada mi je-
den, a będzie panie tego, jeszcze gorzej, a
nuż zawitają do nas nasi bracia z za kordo-
nu, to chociaż się nie damy, ale zaw ze dra-
pniemy na Podgórz. Wszystkie te i tym po-
dobne utyskiwania wypływają z czego? z bar-
dzo prostej przyczyny, bo z powodu pustego
pugilaresu. Dziwną istotą jest rzeczywistość
człowiek. Goły, wszystko widzi w czarnych
kolorach, najniepodobniejsze stanie się u nie-
go prawdopodobnym i gdyby mu kto powie-
dział, że za tydzień będzie koniec świata,
uwierzyłby i przyjął tę smutną wiadomość
z całym poddaniem i pokorą. Niech tylko
kilkadziesiąt papierków zabłyśnie w kieszeni,
naraz smutek i rozpacz ustępują i znowu
wszystko jest dobre i wszystko wesołe na
tym bożym świecie. Z tego wynika, że chcąc
byśmy byli najszczęśliwszym narodem, potrzeba
tylko jednej rzeczy — pieniędzy, pieniędzy
i jeszcze raz pieniędzy.

W niepomiernej troskliwości o dobro i żo-
łądki krakowian, dwóch filantropów, połączo-
nych w jedną spółkę, zawiązało stowarzysze-
nie, celem którego jest: bawienie i zadawa-
lanie wszelkich potrzeb krakowian, podcią-
gniętych pod jedną rubrykę — trunki i po-
trawy. Szlachetni ci dwaj dobroczyńcy ludz-
kości, otworzyli wspaniały lokal na rogu ryn-
ku i ulicy św. Jana, w którym każdy oby-
watel Cis i Translitawii, za pomierną sumę
centów, zaspokoić może najwyszukańsze za-
chcenia. Dla dobra ludzkości sprowadzone
zostały cztery bilardy, na których codziennie
od godziny 9 z rana, popisują się amato-
wie kregielków, karambola i piramidki. Nie-
tylko pamiętano o potrzebach zmysłowych,
ale i strona duchowa została niezapomniana.
Pięćdziesiąt kilka czasopism polskich, fran-
cuskich i niemieckich, poważnie się rozłoży-

ło w salonie do czytania i z całą uprzejmo-
ścią czekają tylko, by każdy, który jest żą-
dny nauki i wiadomości, schylił się po nie,
a natychmiast szpalty wypełnione drukiem,
z pokorą przychylają się do życzeń czytel-
nika.

Otworzenie nowej kawiarni, noszącej fran-
cuzki tytuł *Café-Restaurant*, naprowadzi-
mi smutne myśli, o niestałości ludzkiej
i o zamięłowaniu do nowości. Przed dwoma
laty otworzenie kawiarni Rehmana, opusto-
szyło salony p. Dyktarskiego. Dziś iowa ka-
wiarnia ściągą tłumy gości, którzy wczoraj
jeszcze zaprzysięgali wierność sztandarowi
wywieszonemu na Krzysztoforach. Niech kto
się znajdzie i jutro otworzy jakiś zakład ga-
stronomiczny, w którym zamiast czterech bi-
lardów, będzie pięć, a z pewnością wszyscy
jak żurawie pociągną do nowej firmy, co nie
nie przeszkadza, że potem zmęczeni nowo-
ścią, powracają pod stare znaki, trzymając
się francuzkiego przysłowia, „że się wraca
zawsze do pierwszej miłości“.

W teatrze mamy ciągle nowości. Po „Cór-
ce Rolanda“, nastąpiły „Georgianki“, według
zdania publiczności, operetka tak moralna,
że można na nią przyprowadzić nowonarod-
zone dziecię. Pozwolę sobie tu powiedzieć,
że Kraków, sztuk zasadzających się na wy-
wołanych efektach, za pomocą drastycznych
kalamburów i kankana, nie widział na sce-
nie i widzieć nie będzie. Po „Georgiankach“
mamy „Waryatów“, potem jeszcze „Pozła-
caną Młodzież“ i t. d. i t. d., bo trudno po-
liczyć wszystkie nowości dramatyczne, które
jeszcze w tym sezonie oglądać będziemy na
scenie krakowskiej.

J. K.

Abonament Nr. 22.

Nr. porządkowy 79.



TEATR KRAKOWSKI.

W Niedzielę dnia 5 Marca 1876 r.

Po raz trzeci.

**Opera komiczna w 3 aktach J. Moineaux'a, muzyka J. Offenbacha,
tłumaczył R. Morozowicz.**

PIĘKNE GEORGIANKI

(„Les Georgiennes“)

OSOBY:

Rododendron pasza	Pan Morozowicz.	Zaida	P. Morozowiczowa.
Jol-Hiddin	Pan Wołoszka.	Melewa	Panna Kwiecińska.
Boboli	Pan Eker.	Fatima	Pani Siedlecka.
Poterno	Pan Wojdałowicz.	Zora	Panna Solska.
Cocobo	Pan Dyliński.	Mirza	Panna Sławińska.
Varvera	Pan Bąkowski.	Nadji	Panna Ficzkowska.
Tabako	Pan Raaba.	I	Pani Rogerowa.
Kazako	Pan Marczewski.	II	Pani Wyszomirska.
Feroza	Pani Ćwiklińska.	I	P. Krasnopolska.
Nani	Panna Włodarska.	II	
Alita	Panna Wyszowska.		

Rzecz dzieje się w Gruzji.

Dyrektor muzyki p. K. Hoffman.

CENA MIEJSC: Łoża parterowa lub I^{go} piętra 6 złr. — Łoża drugiego piętra 4 złr. — Fotel
w sześciu pierwszych rzędach 1 złr. 50 cent. — Krzesło 1 złr. — Krzesło
do łoży parterowej lub I^{go} piętra 2 złr. — Krzesło numerowane na Balkonie w pierwszych dwóch
rzędach 1 złr., w następnych 80 cent., w dalszych 70 cent. — Parter 60 cent. — Galeryja 30 cent.

Początek o godzinie siódmej.